

Nowe media i porażka intelektualistów. Rozmowa z Erykiem Mistewiczem

Nie byliśmy wcześniej zdolni objąć rozumem tego, co nastąpiło. Zaczadzeni możliwościami jakie dają „bezpłatny wspaniały świat internetu”, „przestrzeń debaty publicznej”, „nieskrępowana dyskusja” nie alarmowaliśmy. A głosy odmienne były wyśmiewane jako wsteczne, chcące „zatrzymać świat, który i tak nadejdzie”, bądź przemilczane – mówi Eryk Mistewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zbanowana demokracja”.

Mikołaj Rajkowski (Teologia Polityczna): Blokada konta Donalda Trumpa na Twitterze wywołała rozmaite reakcje. Abstrahując od wyrazów aprobaty czy dezaprobaty, nietrudnych do przewidzenia w odniesieniu do skrajnie polaryzującej opinię publiczną prezydentury Trumpa, część komentatorów zinterpretowała tę decyzję jako niebezpieczny precedens: symboliczne okazanie suwerenności medialnego giganta nad przestrzenią debaty publicznej. Czy jest to, Pana zdaniem, trafna diagnoza?

Eryk Mistewicz (prezes Instytutu Nowych Mediów): Bardzo mnie martwi brak jakiegokolwiek refleksji, albo tak niewielka refleksja wyprzedzająca to, co się zdarzyło. Mam wrażenie, że wcześniejsze teksty, analizy, w różnych miejscach, pozostawały głosami wołającymi na puszczy. Gigantyczny lobbying w instytucjach europejskich, świetne wchodzenie w systemy administracyjne krajów, opłatywanie ministrów,

think tanki, a nawet urzędy mające z zasady chronić konkurencję i konsumentów, wreszcie głęboka ingerencja w systemy edukacyjne, w obieg informacji i opinii, pozostawało wciąż poza naszymi radarami. Nagle obudziliśmy się w świecie, w którym nie możemy nic powiedzieć, a jeśli nawet powiemy, to nie zostanie to usłyszane, a ten, kto o tym decyduje, nie został w żaden sposób demokratycznie wybrany, ma własne nieznanne nam zasady, bez najmniejszych szans na jakiegokolwiek odwołanie od podejmowanych decyzji. Nie znamy ani jego nazwiska, nie ma ani maila, ani numeru telefonu. Nie możemy nic zrobić. Ograne zostały państwa, ograni zostali obywatele.

Winię tu nas wszystkich, ale przede wszystkim intelektualistów. To największa porażka. Porażka, że nie została dostrzeżona hydra oplątującej nas wszystkich. Nie byliśmy wcześniej zdolni objąć rozumem tego, co nastąpiło. Zaczadzeni możliwościami jakie dają „bezpłatny wspaniały świat internetu”, „przestrzeń debaty publicznej”, „nieskrępowana dyskusja” nie alarmowaliśmy. A głosy odmienne, szczególnie było ich dużo we Francji, choć także w Polsce, były wyśmiewane jako wsteczne, chcące „zatrzymać świat, który i tak nadejdzie”, bądź przemilczane. W tym samym czasie reprezentanci koncernów, lub choćby tylko ich polscy pracownicy, narzucali debatę publiczną i rozwiązania legislacyjne w tym obszarze, budowali swoje kanały wpływu na rząd i instytucje tak kontrolne jak i fiskalne, nanizywali niczym koraliki kolejnych urzędników odpowiedzialnych za cyfryzację, informatyzację, konkurencję i ochronę praw konsumentów, dane osobowe, wyposażenie szkół, wspierali „ślepe” i posłuszne im media.

Co ważne, nie mówimy o jednym portalu, ale o całej infrastrukturze podporządkowanej niedemokratycznym niejasnym systemom decyzyjnym. W jednej chwili, w ciągu 48 godzin, niczym za jednym naciśnięciem guzika Donald Trump został wymieciony z kilkunastu największych, najważniejszych serwisów społecznościowych. Nie mówimy wyłącznie o Facebooku czy Twitterze, ale i innych, aż po serwisy „z kotkami i pieskami”, gdzie także został uznany za szczególnie niebezpiecznego. A jeśli chciałby utworzyć nowe, własne, konkurencyjne serwisy, to nie zostaną zaakceptowane w sklepach internetowych, z których pozyskujemy aplikacje do naszych smartfonów. Bez przejścia przez te sklepy, bez ich zgody, nie włożymy nowej aplikacji do naszego telefonu. Więc takich serwisów, serwisów z kanałami Trumpa, nie będzie. System się domknął.

Twitter zdecydował się jednak na ten krok w momencie, gdy do końca prezydentury Donalda Trumpa pozostały już tylko dni. Być może zatem silniejszy akcent powinniśmy kłaść w tej sytuacji na logikę korporacyjnego koniunkturalizmu niż walki politycznej? Lecz jeśli tak – to czy jest to dobra czy zła wiadomość?

Wielkie korporacje to nie są naiwne dzieci, którym coś się wydarzy przez przypadek. Każdy ruch poprzedzony jest przez wielodniowe analizy. Trzeba było silniej wpisać się w nowy świat po Trumpie, trzeba było silniej jeszcze postawić się „po jasnej stronie mocy”, opowiedzieć się za tym światem, który za chwile nastąpi. A więc z jednej strony wpierw wspierać w każdy możliwy sposób reprezentantów demokratów, z ich kandydatem na prezydenta, a teraz jasnym akordem przypieczętować miejsce gigantów nowych mediów w budowie „nowego lepszego świata”. Z jasnym przesłaniem: my pomagamy wam

rządzić, wy nie atakujecie nas, oczywiście nie wracacie do pomysłów podziału molochów, na szefów instytucji kontrolnych powołujecie urzędników, których my od lat wspomagamy itd. itd. Przecież to proste.

Jak ocenia Pan dotychczasowe działania państw europejskich w zakresie przeciwdziałania fake newsom i innym niepożądanym zjawiskom, związanym z łatwością rozprzestrzeniania się treści w internecie?

To walka o to, co nazwiemy fake newsem i co będziemy spychać w przepaść nieistnienia. Facebook spycha w tę przepaść tekst profesora Michała Kleibera, redaktor naczelny „Wszystko Co Najważniejsze”, byłego prezesa Polskiej Akademii Nauk, Kawalera Orderu Orła Białego i chyba najspokojniejszego człowieka w świecie liderów opinii, jakiego znamy. Facebook spycha w przepaść tekst Jacka Fairweathera, publikowany przez nas w ramach „Opowiadamy Polskę światu” w najważniejszych tytułach prasowych na świecie, z „Le Figaro”, „Die Welt”, „Washington Post” na czele o rotmistrzu Witoldzie Pileckim. Facebook banuje ten tekst i nie pozwala nam go w żaden sposób pokazać szerszej publiczności. A to tekst, który nie dość, że był publikowany w wielu odpowiedzialnych, poważnych tytułach prasowych, to pochodzi z projektu, w którym konsultantem historycznym był prof. Wojciech Roszkowski, jeden z najwybitniejszych polskich historyków. I co, profesorowie Kleiber i Roszkowski, Jack Fairweather, redakcje największych pism opinii na świecie, przegrywają z ludźmi i maszynami z Facebooka, z nieznanymi algorytmami i zasadami? To przecież jest chore!

O co mogło chodzić?

Nie wiem, naprawdę nie wiem. Proszę zobaczyć tekst prof. Michała Kleibera w którym spokojnie ocenia kwestie etyczne w działaniu dużych korporacji medialnych

[<https://wszystkoconajwazniejsze.pl/prof-michal-kleiber-etyka-a-publiczne-bezpieczenstwo-w-epoce-nowych-mediow/>]. Myślozbrodnią jest proponowanie przez profesora, aby wszelkie działania podlegały nadzorowi niezależnych sądów a obywatele powinni mieć prawo do odwołania się od decyzji. To jest hejt? To jest mowa nienawiści? Ktoś aby w Facebooku nie zwariował od nadmiaru władzy? Jeszcze ciekawiej jest w przypadku Jacka Fairwathera – naprawdę nie wiem. Nikt chyba nie wie. Jeśli ktoś z Czytelników „Teologii Politycznej”, a to przecież grono niezwykle, znajdzie o co chodzi, zyskuje całoroczną prenumeratę „Wszystko Co Najważniejsze”. Szukajcie, my nie znaleźliśmy, nagroda czeka: [<https://wszystkoconajwazniejsze.pl/jack-fairweather-nadzwyczajny-polak-ktory-mogl-powstrzymac-pieklo/>].

Nie zakrywajmy krzykiem „fake news, kłamstwo, fake news” cenzurowania świata. Instytucje tak amerykańskie jak i europejskie powinny dawno już zająć się wszechmocą wielkich mediów, podzielić je tak, jak wcześniej podzielono giganty energetyczne, petrochemiczne, kolejowe w USA. Tego już nie zrobią, szczególnie po wsparciu przez ten przemysł demokratów. Co więcej, operując hasłem „musimy wyplenić kłamstwo” coraz szczelniejszym kordonem będą otaczać tych, którzy odstępują od doktryny liberalno-lewicowej. Myślozbrodni dopuszczają się nie tylko prof. Kleiber, prof. Roszkowski, Jack Fairweather piszący o rtm. Pileckim, ale każdy kto napisze „naszym gościem będzie pani...”, w świecie, w którym jedyną formą dopuszczalną jest „gościni”.

A jednocześnie przy rozprzestrzenianiu się technologii deep fake zupełnie gdzie indziej jest problem. W wiarygodności i zaufaniu do mediów, do poszczególnych autorów, ale z czasem do całej infosfery. Oczywiście rolą wydawałaby się tu oczywiście rola państwa, ale państwo liberalne zrejterowało z wszystkich obszarów związanych z „nadbudową”. Zrejterowało z obszaru edukacji, zamieniając szkoły w miejsca szkolenia zawodowego sprawdzanego testami, zrejterowało z nadzoru nad uczelniami wyższymi, uznając prymat wolności uczelni nad wszystkim innym, zrejterowało ze skutecznego prowadzenia polityki wspólnoty w mediach, od klasycznych począwszy, o społecznościowych nawet nie mówiąc. Każde dotknięcie mediów, ba, zbliżenie się do mediów, choćby zbliżenie się do mediów od lat żebrzących, aby ktoś je wreszcie kupił, przez spółkę skarbu państwa, jest traktowane jak naruszenie pierwszej poprawki do konstytucji. To co dopiero próba jakiegokolwiek ingerencji w media społecznościowe, choćby propozycji najmniejszej, aby choćby płaciły podatki z tytułu zarabiania na obywatelach państwa w którym działają, tak jak inne podmioty?

Co możemy zrobić, aby zadbać o dobre media? Niezależnie od tego, czy interesy korporacji, rządu i hegemonów dyskursu publicznego są zbieżne, czy skonfliktowane, pozostawiają coraz mniej miejsca między sobą dla bezpośrednich i swobodnych relacji między profesjonalnymi dziennikarzami, analitykami i publicystami, a zdolną do świadomego wyboru społecznością odbiorców. W jaki sposób można przeciwdziałać tym trendom?

Nie jestem tu optymistą niestety, i bardzo żałuję. Sytuacja z kontami Donalda Trumpa być może na krótko nas uczuli, abyśmy nie łączyli naszych aktywności, naszych portali, z mechanizmami Facebooka czy Google, nie wprowadzali ich do naszego świata. Historie koni trojańskich kogoś powinny czegoś nauczyć. Obawiam się jednak, że niczego nas ta i inne historie nie nauczą. Koncerny nowych mediów na chwilę będą grzeczne a my uznamy, że musimy być mili wobec nich, bo jeśli pójdą sobie z naszego świata wówczas nie będziemy w stanie zamówić taksówki, nikt nie przypomni nam o urodzinach znajomych, nie zobaczymy pieska koleżanki, nie mówiąc już o bezpłatnej muzyce czy choćby prognozie pogody. Będziemy powtarzali argumenty lobbystów gigantów, że jeśli wygnamy z naszego świata koncerny amerykańskie, to wejdą w ten obszar Chińczycy. Tak jakby zakładano, że i Unia Europejska i rządy narodowe, w tym polski rząd, są zbyt słabe do samodzielnego definiowania obszaru bezpieczeństwa cyfrowego obywateli.

Czekam na czas, gdy po prostu opodatkujemy te koncerny tak jak inne firmy, będziemy kontrolowali sposób ich działania, ingerowali w sposób twardy i bezpośredni, szczególnie w zakresie zaburzenia konkurencyjności i tworzenia barier w dostępie obywateli do informacji, traktowali giganty nowych mediów bez zachwyty i zaczadzenia. We Francji minister kultury zapraszana na otwarcie biura giganta nowych mediów powiedziała, że jej noga w siedzibie firmy, która niszczy kulturę jej kraju nie zostanie. Może czas na podobne refleksje także w polskim rządzie, wśród polskich ministrów?

Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za dobre media. Czytelnicy inwestujący swój czas w czytanie i polecanie dalej takich, a nie innych tekstów z takich, a nie innych tytułów, analitycy uważnie patrzący na zmiany w segmencie medialnym, szczególnie jeśli chodzi o działania koncernów globalnych, politycy chroniący media – dla mnie, co często powtarzam, media to element infrastruktury krytycznej każdego państwa, równie ważny jak woda, prąd czy zabezpieczenie w podstawowe leki, co warto aby wypisało złotymi zgłoskami w swoich działaniach Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wreszcie autorzy-twórcy których powinniśmy wspierać, w każdy sposób, gdy często w pandemii ich kondycja jest znacząco pogorszona a korporacje często żerują na ich twórczości. Róbmy swoje. Synergia w wielu działaniach „Teologii Politycznej” i „Wszystko Co Najważniejsze”, portali ale i wydań papierowych, pokazuje, że można się wspierać, działać wspólne, nagłaśniać wzajemne wydawnictwa i inicjatywy, dyskusje, debaty, programy. Spotykamy się w takich miejscach jak Kongres Polska Wielki Projekt, razem „liczymy” polską inteligencję licząc, że z czasem będzie jej więcej.

Gdy państwo polskie zrejterowało z tak wielu obszarów, nie ma innego wyjścia niż działanie wspólne, razem, do przodu. I to, jak mawia Marcin Kedryna, były dyrektor biura prasowego Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy i jeden z najbliższych przyjaciół głowy polskiego państwa, w tym wszystkim jest dobrą informacją.

Z Erykiem Mistewiczem rozmawiał Mikołaj Rajkowski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego*

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**